ROZMAITOŚCI.

Nro. 11. dnia 17. Marca 1824.

LUDWIK I JULIA,
CZYLI:
KOCHAM CIĘ NAD ŻYCIE.

(*z niemieckiego Lafontaine.*)

In transports of, this kind, the heard, in spite of the unterstanding, will always say to much.
Yorick.

»Kocham cię nad życie! piękna Julio« mówił z uniesieniem Ludwik, składaiąc ręce na znak przysięgi. — »Wszakże wszyscy to samo powtarzacie« rzekła z uniesieniem Julia, »ale któżby chciał waszym słowom zawierzyć. Więc zaniechay Ludwiku twych przysiąg, które nie maią żadnego znaczenia u mnie.« Te ostatnie słowa wymówiwszy nieco z cicha, uięła pod rękę swoię przyiaciółkę Emilią, i śpiesznie odeszła. — Stał niewzruszony na mieyscu, smutno spoglądaiąc za odchodzącemi Ludwik; stał iak skamieniały, póki nie stracił z oczu znikaiącéy pomiędzy drzewami kochanéy Julii, wtedy dopiéro zadumany, wolnym krokiem postępował ku zamkowi. — »On ma mnie kochać nad własne życie!« powtarzała Julia idąc w zamyśleniu »nie, to nigdy być nie może;« lecz mówiąc to z powątpiewaniem, spoglądała w tę stronę, w któréy zostawiła Ludwika. — »Co do mnie« rzecze Emilia: »zawszebym prędzéy zawierzała Ludwikowi, niż Edwardowi lub Henrykowi, którzy tylko iedynie dla twoiego maiątku oświadczaią się z miłością.« — »Alboż Ludwik myśli inaczéy?« »O pewnie, bo Ludwik ceni tylko twoie cnoty.« — Z kądże się o tém dowiedziałaś?« — »Ach, cóż może być łatwieyszego do poznania! wszakże iego wszystkie czynności okazuią, ile cię kocha« — »Prawda, że Henryk i Edward przez swoie zabiegi i nadskakiwania, nakoniec przez chęć noszenia twoich kolorów podczas gonitw, i tym podobne inne rzeczy, zdaią się równie szczérze ciebie kochać, a nawet i twoiemu oycu zdaie się, że ich miłość wyrównywa miłości Ludwika; lecz iakże dalekimi są oni od sprostanią iemu. W licach Ludwika maluie się sama szczérość, a naymocnieysza miłość w spoyrzeniach; dowodzą to naydrobnieysze iego postępki. Tak np. wczoray, gdy upuściłaś rękawiczkę, z iakiém uniesieniem podniósł, z iakiém zachwyceniem przyciskał ią do ust swoich, a w tenczas naylepiéy można było widzieć, że cię ubóstwia! Są to, odpowiesz mi, tylko drobnostki, prawda, ani temu przeczę; ale z takich drobnostek nayłatwiéy daie się rozpoznawać miłość prawdziwa od pozornéy; bo pozorna nigdy nie iest w stanie naśladować prawdziwego uczucia; a choćby nawet iak naystaranniéy ukrywać się chciała pod zasłoną szczérości, zawsze w końcu wyda się z swoią obłudną powierzchownością.«

Z ukrytą radością słuchała Julia przyiaciółki, zapewniaiącéy ią o miłości Ludwika; iednakże mimo tego stale utrzymywała: że nigdy nie może uwierzyć, aby ią miał kochać nad życie. — Zdawało się to iéy nadzwyczayną rzeczą,

)(

i wcale niepodobną do wykonania; przecie mocno życzyła sobie być tak kochaną; i znaydowała w tém tyle przyiemności, że przedsięwzięła temu tylko swoię rękę oddać, którenby ią przeświadczył: że ią kocha nad życie. — »Ależ, iakim sposobem będziesz się mogła o tem przekonać droga Julio?« zapytała ią Emilia. — »To też to iest właśnie, nad czém teraz rozmyślam« odpowié Julia z spuszczonemi oczyma. Mówiąc to, usiadła pod rozłożystą lipą, i oparłszy głowę na ręku, zadumała się, a iéy wyobraźnia przedstawiała iéy niebespieczeństwa, z których ią Ludwik z narażeniem własnego życia unosił. — Emilia nie chcąc iéy przeszkadzać w myślach, udała się w inną stronę ogrodu, i dopiéro gdy się zmiérzchało, powróciła do Julii, która z niecierpliwością i niespokoynością oczekiwała nadeyścia Emilii, a zobaczywszy ią, rzucaiąc się w iéy obięcie z radością zawołała: »Jużem znalazła sposób docieczenia wiadoméy ci rzeczy, pośpieszay tylko za mną, a dowiész się o tém.« Tu wzięła pod rękę Emilią, wyszła z nią śpiesznie z ogrodu, udaiąc się nagle do izby Burgrabiego zamku; starego, lecz dowcipnego i przebiegłego człowieka; powierzywszy mu zamiar i powątpiewanie, które powzięła o rzetelności zapewnień Ludwika, kończyła mowę temi słowy: Tak iest, muszę koniecznie przeświadczyć się o szczéróści iego, chcę się przekonać, czyli doprawdy kocha mnie nad życie; bo wolę wstąpić do Klasztoru, niż oddać rękę człowiekowi, którenby mię prawdziwie nie kochał; przytém zapewniała, że tu chodzi o szczęśliwość całego życia, że ta rzecz powinna zostać koniecznie obiaśniona przed iéy połączeniem; nakoniec obiawiła mu romantyczny układ, któren wymyśliła dla docieczenia, czyli w saméy istocie Ludwik ią kocha nad życie. — Wiele trzeba było podiąc pracy, aby nadać prawdypodobieństwo temu czarodzieyskiemu układowi; ale cóż może być dla piękney płci trudném do wykonania? osobliwie, gdy ieszcze do tego wchodził człowiek wychowany w szkole doświadczenia, umieiący doskonale swoie rzemiosło! — Gdy iuż wszystko zostało przygotowane, Julia z gorliwością zasiéłała modły do Boga: aby raczył dodać mocy i stałości Ludwikowi do wytrzymania téy próby.

Raz więc, było to w lecie, wsród pięknego wieczora, gdy obiédwie przyiaciółki, Ludwik i burgrabia siedzieli w altanie ogrodowéy, a Julia przygrywała na lutni, z którey dźwiękami mięszała swóy głos Emilia, gdy znowu Ludwik rozpowiadał zdarzenia miłosne, a Burgrabia wspominaiąc o różnych ludziach, skierował nieznacznie rozmowę do zmarłéy od kilkudziesiąt lat prababki Julii, rzaczął tyle okropnego rozpowiadać o téyże śmierci, o cudach wydarzonych, i ziawieniach pokazuiących się przy iéy grobie, Ludwik, chociaż dosyć był odważnego serca, nie mógł tego bez wstrząśnienia się słuchać; Julia zaś z Emilią tak zdawały się być strachem przeięte, iż ledwo oddychać mogły. — »Byłem i ia u tego grobu kilka razy« mówił stary dworak: »i zawsze widziałem snuiące się wkoło niego widma. Właśnie na ośm dni przed śmiercią Julii matki, będąc w owém mieyscu.«... Tu się wzdrygnął, ale po nieiakiem milczeniu, zaczął opowiadać o postaciach, które tam widział, i o usłyszanym głosie, przepowiadaiącym śmierć matce Julii. — i to dodaiąc ieszcze: że iak tylko ma kto umrzéć z rodziny pańskiéy, zawsze na kilka dni pierwéy daią się widziéć owe straszne ziawiska, i słyszéć przepowiadaiące ten zgon głosy. — Rozpowiadaniem tych okropności wprowadził Burgrabia Ludwika w wielką ciekawość, którą chcąc tenże koniecznie iak nayprędzéy zaspokoić, żądał klucza do podziemnych sklepień, a usłyszawszy, że się znayduia w rękach oyca Julii, prosić go o nie postanowił. Dostrzegłszy Julia to w Ludwiku przedsięwzięcie, zaczęła nalegać, aby nie czynił tego kroku. »Ach Ludwiku!« mó-

wiła do niego: »zaklinam cię, nie chodź tam, zaniechay tego, co ci żadnego nie przyniesie pożytku.« Zniewolony tak obowiązuiącemi słowami, przyrzekł iéy to wprawdzie, chociaż wcale nie myślał dotrzymać obietnicy. — Tymczasem udano się do zamku, z boiaźnią postępowały obiedwie przyiaciółki, a Julia z drzeniem spoglądała na skrzydło pałacu, gdzie zdawało się iéy, że widzi światło w rycérskiéy sali. Stary Burgrabia opisywał Ludwikowi wchód do tych podziemnych pieczar, oraz i piękność pomnika, gdy światło coraz bardziéy zaczęło błyszczéć w rycérskiéy sali. Postrzegłszy to dworak, żegnać się począł; Julia z Emilią obstąpiły Ludwika, ten równie na widok tego światła pokazuiącego się w niezamieszkałéy stronie zamku, ze swoiéy odwagi nieco stracił. — Przybywszy do swoich pokoiów, mocno się cieszyli nasi sprzysiężeni, że im tak doskonale udał się ich zamysł, bo ani iuż wątpili, że Ludwik póydzie dla widzenia owego cudownego grobu; i w téy tak błogiéy myśli uradowani pomyślnością swoich układów, spokoynie zasnęli.

Na drugi dzień ieszcze więcéy dowiedział się Ludwik szczegołów o tym grobowcu prababki od Burgrabiego; a te więcéy będąc zaymuiącemi niżeli okropnemi, wprowadzały go w coraz większą ciekawość tak, że teyże saméy chwili starał się i dostał potrzebne mu klucze. Na trzeci dzień udał się z iednym ze swoich służących naywiernieyszym i nayodważnieyszym na zwiedzenie tego niezamieszkałego skrzydła zamkowego. — Przeszedłszy przez zewnętrzna schody, z pomiędzy których iuż trawa wyrastała, stanął przed podwoiami, z trwogą otworzywszy ie, postępował ze swoim sługą daléy. — Byłato właśnie siódma godzina, bo tak długo sprzysiężeni umyślnie zatrzymywali go, aż póki wszystko nieprzygotowali w owém niezamieszkanem zamkowém skrzydle na iego przyięcie. — Ludwik otworzywszy piérwsze drzwi, przeszedł ze swoim sługą przez kilkanaście pokoiów, w których zostawione szczątki kosztownych sprzętów, bogatych dywanów i drogich obiciów, świadczały, przez iakich to możnych Panów musiało to mieysce być niegdyś zamieszkiwanem. — Nareszcie stanęli przed niezmiernéy wielkości żelaznemi drzwiami, te się prawie same otworzyły, a Ludwik i iego sługa weszli do wspanniałéy sali, któréy widok przeiął ich zadziwieniem i uszanowaniem. — W głębi téy sali stał tron z rozpostartym nad sobą baldachimem, zasiadywany niegdyś przez przodków Julii, kiedy dawali posłuchanie swoim hołdownikom, i rozsądzali różne sprawy. Sklepienie wspiérało się na słupach z różowego marmuru, a posadzka ułożona była z błękitnego. Sciany ozdobione wyobrażeniami przodków właścicieli tego zamku, częścią malowanemi, częścią w miedzi rytemi, daléy wisiały zbroie dawnych rycérzy, a nad słupami wznosiła się galeryia przeznaczona dla kobiet i dworzan. Grobowa cichość panuiąca w téy ogromnéy sali, bladawe światło xiężyca rzucaiące blask na wiszące po ścianach rzeźby, i gruba ciemność okrywaiąca większą iéy połowę, do tego szelest postępuiącego ze swoim służącym Ludwika, nareszcie własne ich głosy odbiiaiące się o wyniosłe ściany, przeymowały ich dreszczem i okropnością, a mało niedostawało, żeby bez udziału żadnego Julii, iedynie z napiętéy i rozdrażnionéy wyobraźni, nie byli zobaczyli obiawiaiącego się ducha. W takiém położeniu nie śmieli nawet mówić do siebie, tylko przez migi twarzy i ręką wskazywali na okropne widziadła, lecz i to ieszcze z boiaźnią. Tak przepędzili całe pół godziny w téy okropnéy sali. — Nakoniec ochłonęli z boiaźni, a zapaliwszy pochodnie, puścili się nareszcie do cudownego grobu. Otworzywszy skryte drzwi, będące w końcu sali, udał się Ludwik wraz ze swoim służącym nie bez boiaźni w zamierzoną drogę. — Przeszedłszy ciemnym i wązkim chłodnikiem, przybyli przed obszérnę drzwi, zamknięte na

kilka zamków, które odemknąwszy, uyrzeli przed sobą schody wiodące do podziemnych pieczar. Postępuiąc niepewnémi kroki po wysokich stopniach, stanęli na obszerném mieyscu, maiącém trzy wychody. Ponura cichość wstrzęsła ich trwogą, a stęchłe powietrze ledwo odetchnąć im dozwalało. Jednakże mimo téy obawy Ludwik poleciwszy się Opatrzności, a iego sługa wezwawszy w duchu pomocy wszystkich Swiętych, śmiało postąpili środkowym korytarzem, z ostrożnością mierząc swe kroki. Jeszcze go nie przebyli, gdy usłyszeli cichym ale wyraźnym głosem niedaleko od siebie wymawiane imię Ludwika; przerażeni temi słowy z wzdrygnieniem spoyrzeli na siebie, lecz téyże chwili wszystko na nowo ucichło; przez co rozumieiąc, że się im to przesłyszało, chcieli daléy postępować; lecz znowu daie im się słyszeć powtórnie imię Ludwika. Cóż to ma znaczyć? rzecze Ludwik, iakiżto ia głos słyszę? — Co do mnie, ozwie się służący, zdaie mi się, iakoby kto Pana wołał. — I mnie to samo się widzi, odpowiedział Ludwik. — W tém przybliżyli się ze światłem do ściany, lecz nie znaleźli naymnieyszego otworu, zkądby głos mógł wychodzić. Kiedy tak nadaremne czynią usiłowania dla docieczenia téy taiemnicy, po trzeci raz daie się słyszeć nieznaiomy głos, wołaiący: »Ludwiku! Ludwiku!« Temu ostatniemu wzywaniu towarzyszyło bolesne westchnienie z taką czułością wydane, że przelękniony niém Ludwik wraz z swym służącym ledwo, że na nogach utrzymać się mógł. — Jednakże żadnéy ieszcze nie postrzegli postaci. Służący zaczął zaklinać swoiego Pana, aby raczył się zwrócić, i nienarażać się na takie niebespieczeństwa; gdy znowu daie się słyszeć ten nieszczęsny głos w te słowa: »Ludwiku, twoie przeznaczenie ciebie tu sprowadza! więc nie sprzeciwiay się iego wyrokom, i śmiało postępuy daléy; twóy sługa ma ci tylko towarzyć do końca tego sklepienia!« — W tém ucichło wszystko, lecz i to milczenie było niemniéy dla nich okropném. — »Więc koniecznie trzeba się podać temu przeznaczeniu?« wyrzeknie przytłumionym głosem Ludwik. — »Nie inaczéy!« odpowie na nowo głos zawsze z głębokiém westchnieniem, ale wyraźnie. Coraz daléy postępuiąc, uyrzeli raptownie iakby od błyskawicy w iednéy chwili nayiaśniéy oświecony korytarz, z którego wychodząc przedstawił im się widok naystrasznieyszy, bo naymniéy spodziewany. — Było to sześciogranne, miernéy wysokości i obszérności mieysce, w którego wszystkich sześciu bokach uyrzeli wychody podobne do tego, iakim przybył Ludwik; ściany i sklepienie wysadzone białym marmurem, i oświecone od tysiąca pochodni, których blask odbiiaiąc się o wypolerowany marmur, niewidzianą światłością ćmił oczy wchodzącym do téy iaskini.

Rażeni tym czarodzieyskim widokiem, z zadziwieniem spoglądali na siebie, nie śmieiąc ani słowa wyrzec, właśnie boiąc się być podsłuchanymi, iednakże iakby wpływem téy iakini coraz większego nabierali męstwa; ich rozdrażniona wyobraźnia przedstawiała im same okropności, ich twarze niedawno śmiertelnie zbladłe, ogniem teraz pałały; nakoniec Ludwik po nieiakiém zastanowieniu się rzekł do swoiego służącego: »Pozostaniesz tu aż do moiego powrotu.« — Jeszcze nie dokończył mówić, gdy usłyszeli czułą ale żałosną muzykę, wychodzącą z naybardziéy oświeconego korytarza, i uczuli zapach nayprzednieyszych wonności, który całe wkoło nich napełnił powietrze; wtedy Ludwik udał się z odwagą korytarzem, z którego wychodziły tak zachwycaiące dźwięki. — Podczas częstéy przerwy w graniu, dawały się słyszeć następuiące słowa: »Ludwiku, uzbróy się w odwagę, i przygotuy się na widzenie nadzwyczaynych rzeczy!« Szybkim krokiem pośpieszał Ludwik kurytarzem, tak osobliwszym sposobem oświéconym przez światła migaiące się na murze, które coraz słabszemi się stawały; a z nie-

go wyszedłszy, znalazł się w obszernym gmachu, którego sklepienia i ściany były z czarnego marmuru; w środku stał grobowiec prababki Julii, otoczony we trzy rzędy marmurowemi słupami, a goreiące w tém okropném mieyscu bladawe światła, ieszcze więcéy przydawały ponurości i okropności, temu tak smutnemu widokowi. — Z trwogą i drzeniem spoglądał Ludwik na ten wspaniały grobowiec, na którym wznosiła się w naturalnéy wielkości z kamienia wykuta osoba, przedstawiaiąca Julii prababkę. Grobowe milczenie panowało w tym pełnym taiemnicy przybytku, naymnieyszy szelest nie przerwał ani na chwilę téy okropnéy ciszy. I w takiém położeniu rzeczy, kiedy Ludwik chce przeyść na drugą stronę pomnika, postrzega klęczącą, iakby skamieniałą przy grobie postać kobiécą. Okropnością niesłychaną przeraziło Ludwika to nowe ziawienie, lecz nierównie więcéy pomnożyła się iego obawa, gdy uyrzał w powstaiącéy osobie całkowite podobieństwo do statuy będącéy na grobie; w tychże samych sukniach, z tąż bladością w twarzy; postępowała ona wolnym krokiem ku niemu. Nadzwyczayną przeięty trwogą, nie mógł wydołać dłużéy okropnościom; pot zimny występuie na niego, trwętwieie, włosy mu się na głowie ieżą, krew się w żyłach ścina, pada bez zmysłów na ziemię..... Powoli przyszedłszy nieco do siebie, uyrzał ową postać dawaiącą mu znak, aby się za nią udał. — Chwieiącemi się kroki postępuiąc za tą straszną przewodniczką, przybył Ludwik w głąb pieczary, tam zatrzymuie się owa straszna postać, wskazuiąc z głębokiém westchnieniem na stoiącą przy murze trunnę, na któréy wielkiemi literami było napisane imię: Julia! — Któż zdoła opisać odurzenie i przestrach Ludwika, gdy uyrzał leżącą w trunnie swoię nayukochańszą Julią, podobną do lilii z bladości, a chociaż bez duszy zostaiącą, iednak zawsze nadobną. — »O wielki Boże!« zawoła z przytłumionym i przerywanym od żalu głosem: »wszakto Julia, moia naydroższa, nayukochańsza Julia.« »Nie bluźniy przeciwko wyrokom Przedwiecznego« przerwie mu widmo, iak zwykle z żałosném westchnieniem. — »Ale, o litości wie nieba!« rzecze powtórnie Ludwik, »iaż mam utracać moię Julią!« — Tu widmo nakazało mu znowu milczenie, więc choć niechętnie, musiał temu uledz. Widząc to owa postać, ozwie się temi słowy: »Tak iest, Julia zakończy życie po upłynieniu trzech dni, następuiąca niedziela będzie dniem iéy śmierci, bo tak koniecznie z przeznaczenia wypada!« dodała daléy z westchnieniem. — »Ach wszechmocny Boże!« zawoła Ludwik, padłszy na kolana, »day się ubłagać! zachoway przy życiu moię Julią! a mnie raczéy zabierz z tego świata!« — »W twoiéy iest mocy, zachować ią przy życiu« odpowié widmo: »oto iest kubek zawieraiący w sobie śmierć dla Julii, lub dla ciebie; więc ieżeli żądasz, aby Julia żyła, musisz wypić będący w tym kubku napóy, i zamiast niéy umiérać; tedy wybiéray z tego dwoyga.« — »Ach, z chęcią ofiaruię się na to« zawoła Ludwik, »poday mi go, a z radością do szczętu wychylę!« — »Uyrzysz ten kubek w gabinecie Julii, i natenczas postąpisz z nim według twoiéy woli, teraz« rzecze widmo »chcę ci go pokazać;« to mówiąc, podało mu pomieniony kubek, z którego nayprzednieysze wychodziły wonności, i na którym następuiące wyryte były słowa: »Nadzieia ratunku!« Ludwik chciał go obeyrzeć w około, lecz raptownie wypadł mu z rąk. W tém gwałtownie błyskać się i grzmić zaczęło; pogasły wszystkie światła, zniknęły widma. — Ludwik przebiegaiąc tymże samym korytarzem którym przyszedł, przybył do sześciogrannego gmachu, w którym zostawił swoiego służącego, śpiesznie uchodził z nim dalszemi chodnikami, miotany okropną niespokoynością i przedsięwzięciem ocalenia Julii od śmierci. W przechodzie kilka razy dawało się im słyszeć przypomnienie uczynionéy przez

Ludwika obietnicy, nareszcie przybyli przed skryte drzwi, przy których musieli się długo napracować, nim ie otworzyli, a przebiegłszy rycérską salę i puste pokoie, dostali się nakoniec na dziedziniec. — Tu dopiéro odetchnęli ze swoiego przestrachu. »Ach, dzięki tobie wielki Boże! żeś nas wyprowadził z tych okropnych pieczar!« zawołał służący. Ach cudowna Opatrzności!« ozwie się żałośnie Ludwik i padł na ręce wiernego sługi. Położony przez tegoż dla wypoczynku na murawie, świéżém ożywiony powietrzem, odzyskał wkrótce utracone siły, i udał się do zamku. — Gdy wstępowali na schody wiodące do niego, posłyszeli turkot zaieżdzaiącego poiazdu; byłato Julia ze swoią przyiaciółką, które wśród śmiéchów i wesołości wysiadłszy z powozu, postępowały po tychże samych schodach, a spotkawszy się z Ludwikiem, zaczęły mu rozpowiadać, że powracaią z pewnego sąsiedztwa, gdzie się bardzo dobrze bawiły. Smutno spoglądał Ludwik na tak nadzwyczaynie wesołą Julią, którą zaprowadziwszy do iéy pokoiu, żalem przenikniony powrócił do siebie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DUMKA.

Już noc nadchodzi,
I tęskność rodzi,
Bracia podaycie lutnię;
Niechay w tey chwili
Moiey Ludmili
Jeszcze raz brzęknę smutnie.

W pośród tey ciszy,
Gdzie wszystko słyszy,
Niechay mòy głos wywodzi:
Co serce czuie,
Co duszę truie
I co w niéy smętność rodzi.

Spływaycie tony,
Do ulubioney,
Spływaycie z serca snadnie;
Może dźwięk w duszy
Smutek zagłuszy.
Może żal z serca spadnie,

Obyś wierzyła,
Kochanko miła,
Kiedy cię nie zobaczę,
Jak mnie żal wzrusza,
Jak tęskni dusza,
Jak moie serce płacze.

Chociaż daremnie,
Choć niewzaiemnie
Zostaiem w miłym błędzie,
Jednak Ludmilę
Na mey mogiłę
Duch mòy wspominać będzie.

Słowik zakwili
O mey Ludmili,
Roznieście lube wieści,
W każdym mym kwiecie
Lubą znaydziecie,
Listek nią zaszeleści.

J. J. Szczepański.

ZDARZENIE PRAWDZIWE.

(z *Pamiętn. Hrabiny St. Kroa*, z r. 1683.)

Król Polski Jan Kazimiérz, z znaczną częścią swego dworu wyiechał na polowanie do Jadowa, zapędził się za zwierzem do wsi Pogorzelec, śpiesząc tak bardzo, że go dworzanie stracili z oczu. Król miał na sobie suknie zwyczayne, to iest: kaftan łosi bez żadnych ozdób; utrudzony zsiada z konia, i wchodzi do folwarku, prosząc o szklankę czystey wody. Widząc w izbie młodzieńca leżącego iuż bliskiego zgonu, zapytuie o przyczynę iego choroby; byłto Ekonom, szlachcic, którego oyciec służył pod chorągwią Zygmunta III. Matka Ekonoma na zapytanie Króla (którego sądziła tylko być iednym z dworzan), poufale odpowiada, iż biédny a poczciwy iéy syn zakochał się w córce Pana Stolnika, mieszkaiącego w sąsiedztwie; niepodobna rzecz, aby tak bogaty Pan i Urzednik obrał za zięcia moiego nieszczęśliwego syna; utraciwszy nadzieię, popadł w chorobę, i oto wkrótce zakończy życie. Król ieszcze wypytywał długo o oyca chorego, przypomniał sobie, że go znał dobrze, i oddalił się ubole-

waiąc nad stanem młodzieńca. W godzinę cały dwór przybywa przed folwark, matka Ekonoma struchlała widząc, iż ten, z którym rozmawiała tak poufale, był Królem; Monarcha wchodzi do izby prowadząc Stolnika. »Jeśli Waszmość« rzecze, »dozwolisz abym został lekarzem, otrzymasz starostwo, o które się oddawna ubiegasz.« — »Przyrzekam miłościwy Panie« odpowié zdziwiony Stolnik. — »Tego chorego, który iest synem walecznego Rycérza, a którego w téy chwili mianuię moim Komisarzem dóbr samborskich, natychmiast uzdrowię, gdy mu Waszmość oddasz swoię córkę za żonę.« — Stolnik chętnie przystał na takowe polecenie, a chory wkrótce wyzdrowiał, i odbył wesele w Uiazdowie, kosztem dobroczynnego Monarchy.

ZADANIE Z OZNACZONĄ NAGRODĄ,

ogłoszone przez c. k. Towarzystwo rolnicze wiedeńskie w roku 1824.

Ces. król. Towarzystwo rolnicze wiedeńskie na powszechnem Zgromadzeniu swoiem w dniu 19 Stycznia r. b. uchwaliło podać do rozwiązania za nagrodą dwa następuiące zadania:

I.

Które są naypiérwsze przyczyny choroby owiec, motylice zwaney, podług wszelkiey w téy mierze teoryi i obiawień natury?

Jakie wystawia historyia środki, których skutecznie, lub daremnie używano?

Jakie są środki leczenia téy choroby, lub oney zapobiegania?

Jak należy chodować iagnięta w początkach, aby uniknąć wszystkich przyczyn tey choroby?

Jak poznawać motylice, w piérwszych początkach, i iakich środków użyćby należało, dla zapobieżenia dalszym téy choroby postępom?

II.

Kiedy rolnictwo austryiackie niższéy Ensy porównamy z rolnictwem wyższéy Ensy, i rozważemy uderzaiącą różnicę piérwszego względem drugiego podług okoliczności i przyczyn, wnet się okaże, że Austryia wyższa nietylko w porównaniu większe, ale i lepsze ma łąki, oraz, iż obdarzona iest klimatem odpowiadaiącym bardziéy uprawie koniczu, rośliny, która naywiększy wydaie plon i naylepszą paszę stanowi; i że korzyść rolnika wyższéy Ensy pochodzi z łatwieyszego i mniéy kosztownego nabywania paszy i nawozu.

Pytanie więc: czyli ten stosunkowy, niedostatek łąk naturalnych i koniczyny może być iakim bądź sposobem w niższéy Austryi wynagrodzonym, i czy przez to rolnictwo po téy stronie rzeki do takowego po drugiey, ieżli nie stanąć w równi przynaymniey zbliżyć się może?

Ponieważ gospodarstwo dzielenia pól na trzy rąk iest tak tam, iak tu używane, i ledwie nie upowszechnione, zatem powyższe pytanie, z bliższém oznaczeniem onegoż dążności, dzieli się na dwa następuiące:

A. Chcąc rolnikowi niższo-austryiackiemu stosunkowy niedostatek łąk naturalnych i koniczyny wynagrodzić, należyż niezbędnie zaniechać dawney uprawy roli na trzy ręce i natomiast inny system zaprowadzić?

lub gdy, przekształcenie systematu uprawiania roli na inny, tak wielki opór znayduie, i przemiana w tym względzie w istocie tak wielkim, zaledwie pokonać się daiącym trudnościom podlega, kiedy trzechręczne gospodarstwo wszędzie zaprowadzone i przyswoione.

B. Czyli cel ten nie mogłby być osiągnięty łatwieyszym sposobem, mianowicie, przy zachowywaniu uprawy trzechpolowey, iedynie za pomocą odmiennego użytkowania podług przykładu wyższey Austryi, i iakim sposobem?

U w a g a.

Czyli odpowiedź na pytanie, podane do rozwiązania za nagrodą, wypadnie za tym, lub owym systematem roli, w każdym z tych przypadków powinna wyłożyć dostatecznie:

a. Jakie rośliny okazały się z doświadczenia naywłaściwszemi na paszę ze względu na klimat niższéy Austryi poczęści wietrzny i suchy, tak do zakładania łąk sztucznych na lat kilka, i naywięcéy wydaiących, iakoteż co do iednorocznego zasiewania roślin na paszę pomiędzy zboża, dla wynagrodzenia koniczyny?

b. Jak urządzić owych siew i przedsiębrać uprawę takowych, sposobem naymniey kosztownym a naywiększy plon obiecuiącym, nie niszcząc korzyści spodziewanych z otrzymania paszy przez użycie większych sił i kosztów.

c. Jakie odmiany zayść maią w szczególności w każdéy części gruntu według rozmaitości klimatu, gleby i istniejących teraz rodzaiów uprawy.

Warunki, iakie Towarzystwo przy rozwiązaniu namienionych pytań na ubiegaiących się wkłada, i iakie na siebie przyymuie, są następuięce:

1. Za dostateczne rozwiązanie iednych iak i drugich pytań stanowi nagrodę: Sto czerwonych złotych w złocie, wraz z dołączeniem śrebrnego honorowego medalu Towarzystwa.

2. Odpowiedzi maią być w ięzykach: niemieckim, łacińskim i włoskim, wyraźnie pisane; każde rozwiązanie pytania oznaczone być powinno godłem, z dołączeniem zapieczętowaney z podobnémże godłem kartki, w którey wyrazić należy imię, charakter, mieszkanie autora, i sposób iakim przyznana nagroda dóyść go może.

3. Naydłuższy termin nadesłania odpowiedzi oznacza się: Do rozwiązania zadania Nru. I. pierwszy Marca 1825. Do rozwiązania zadania Nru. II. pierwszy Listopada 1824 r. Takowe nadesłane być maią pod napisem Prezesa Towarzystwa: (Jaśnie Wielmożnemu Józefowi Karolowi Hrabi Dietrichszteinowi, niższo ausryiackiemu Marszałkowi Stanów i t. d. i t. d.) Na żądanie wydane będzie recepisse podpisane przez

stałego Sekretarza Towarzystwa, stwierdzone pieczęcią Towarzstwa.

4. Nagroda przyznaną będzie naydaléy w rok po nadesłaniu, poczém wyrok Towarzystwa będzie zaraz ogłoszony, i summy przeznaczone zostaną wypłacone.

5. Rozprawy uwieńczone staną się własnością Towarzystwa, które z onemi podług upodobania postąpić może; inne rozprawy, iakotéż zapieczętowane kartki na żądanie, będą powrócone. Gdyby ten, któremu przyznano nagrodę w ciągu roku od zawyrokowania Towarzystwa nie zgłosił się, i gdyby w téy mierze nie było wiadome przeznaczenie téy nagrody, więc rozprawy takowe uważane będą iako Towarzystwu poświęcone, a kartki z nazwiskiem w obecności Sekretarza i Członka wydziału będąc otworzonemi, spalone będą.

6. Względnie innych oznaczeń, udzieli potrzebnych obiaśnień zdanie sprawy, zrobione Towarzystwu w d. 9 Stycznia 1822 r. a umieszczone w piérwszym zeszycie, Tomu III. Rozpraw Towarzystwa, na stronnicy 3.

W Wiedniu 31 Stycznia 1824.

Józef Karol Hrabia Dietrichsztein,
czasowy Prezes Towarzystwa.
Karol Baron Braun,
stały Sekretarz.

WIADOMOSCI
dla towarzyskiego pożycia.

(*Nadesłane.*) Jadąc w Krakowskie roku zeszłego, stanąłem w Sledzieiowicach maiętności Z.......ch; położenie mieysca i z tego malowny obraz Krakowa mocno mię zachwyciły, nadewszystko zaś uprzeyma gospodyni, która obok pięknych przymiotów płci swoiéy, przez zamiłowanie nauk, świadomość rzeczy kraiowych, za byłego X. W. nadzorczyną (eforką) publicznego płci swoiéy oświecenia wybrana, i imię dziesiątey muzy otrzymała. (Tak ią nazwał szanowny autor dzieła: „Wiadomości historyczno-krytyczne do dziciów literatury polskiey i t. d.“) Podczas kilkodniowego w tymże domu pobytu, oraz wśród wesołey i uczonéy zabawy, wpadła mi w ręce książka: O stanie Akademii krakowskiéy przez Sołtykowicza wydana: wartuiąc różne mieysca natrafiłem na artykuł, w którym autor mówiąc o Wacławie Szamotulskim, tak się w przypisku na karcie 367 wyraża: „Gdyby w kraiu naszym większa była pilność około zachowywania pamięci ludzi godnych iéy przez swoie talenta pożyteczne i honor oyczyznie czyniące, i przez osiągnioną wyższość w rożnych zdobiących kunsztach, nie mielibyśmy podobnie czego zazdrościć cudzoziemcom ich Rafaelów, Rubensów, Guerchinów, Caravagiów, Carrachów, Ticinów, Pussinów i innych bądź śmiałością pęzla, bądź sztuką kolorowania, bądź sztuką cieniowania, bądź nakoniec mocą wyrażenia, sławnych i znakomitych malarzy. Dwa obrazy z historyi męki Chrystusa Pana złożone, z których ieden wystawia upadek pod krzyżem, a drugi ukrzyżowanie, u OO. Bernardynów na Stradomiu w ołtarzach pobocznych znayduiące się, tudzież obraz Maryi Magdaleny na Kalwaryi u tychże Zakonników, zachwycaiący oczy, godne między naypierwsze dzieła malarskiego kunsztu bydź policzonemi, są płodem pęzla polskiego, podług utrzymuiącey się statecznie tradycyi w konwentach rzeczonych zakonników. Malarzem ich był nawet ieden z ich zgromadzenia rodem Krakowczyk, nazwisko atoli iego w niepamięć poszło. Przełożony Klasztoru Stradomskiego teraźnieyszy, obiecał wszelkie staranie w wyszukaniu nazwiska tego prawdziwie godnego nieśmiertelności kunsztmistrza Polaka.“ — A że ieszcze daley za Kraków iechać miałem, postanowiłem przeto zwiedzić Kalwaryią, i oglądać talentu narodowego płody, i ieśli można, wyśledzić onych autora; widząc historyia męki Chrystu a Pana we czterech obrazach w kościele Ukrzyżowania, i obraz Maryi Magdaleny w kościele przy Klasztorze, nieznanego mi dotąd doznałem wrażenia, (do znawców należy ocenić sztukę) a przeięty podziwieniem i chęcią wydobycia z niepamięci tak zaszczytnego dla kunsztów imienia, prosiłem przyiaciela moiego JX. Świtańskiego, jeneralnego Kaznodzici zakonu OO. Bernardynów, czyliby z tamecznego Zakonników *Archivum* nie można doyść nazwiska a rzeczonych malowań autora? Jakoż wsparty iego pomocą otrzymałem w téy mierze obiaśnienie a gruntuiąc się na powadze zakonnego wiadomości zbioru, śpieszę zadosyć uczynić życzeniom wyżéy wspomnionego autora tem bardziéy, że wiadomość o takim artyście nie iednego z czytelników zaspokoi.

Biografiia Lexickiego.

Lexicki z imienia na chrzcie niewiadomy, urodził się w Krakowie na początku wieku siedmnastego, umarł w Grodnie r. 1668. W wieku młodym poświęcił się malarstwu, i aby talent swóy wydoskonalić, udał się do Rzymu, gdzie bawił lat trzy; tam to maiąc w swoiéy sztuce sławnych mistrzów owego wieku, starał się korzystać z ich wzorów, poczém wrócił do Krakowa, poiął żonę, lecz nie maiąc z nią potomstwa, zwyczaiem ówczesnym zamienili oboie szluby małżeńskie na zakonne, i tak sławny ten późniéy artysta wstąpił na Stradomiu do nowicyiatu OO. Bernardynów, a żona iągo do Bernardynek podobnież w Krakowie u S. Agnieszki; po odbytym nowicyiacie i naukach przyszłemu stanowi potrzebnych, został Xiędzem, i dano mu zakonne imię Franciszek. Michał Zebrzydowski, Wojewoda i Jenerał krakowski, wnuk Mikołaia Zebrzydowskiego, założyciela Kalwaryi, od iego imienia Zebrzydowskiey zwaney, pragnąc dzieła przez dziada swoiego rozpoczętego dokończyć, wezwał Lexickiego do odmalowania historyi męki Chrystusa Pana we czterech obrazach, dotąd w kościele Ukrzyżowania na Kalwaryi naylepiéy zachowanych, zapewnie dla tego, że Wojewoda widział iuż iego pracę u OO. Bernardynów na Stradomiu i obraz Maryi Magdaleny w kościele przy Klasztorze na Kalwaryi. (Podróżuiący cudzoziemcy, znawcy, chcieli zrobić tego obrazu kopiią i onę zostawić, a za oryginał znaczną summę ofiarowali, lecz przełożony Klasztoru nie przystał na to.) Wspomnione obrazy kalwaryyskie poświęcone przez Biskupa krakowskiego, wystawione były na widok publiczny w r. 1659. Również tego samego kunsztmistrza iest obraz męki pańskiéy w kościele OO. Bernardynów lwowskich w wielkim ołtarzu. (Kopiia z Rubensa oryginału będącego w Antwerpii w kościele katedralnym.) O iego innych pracach nie mam wiadomości; może komu innemu uda się te odkryć, ia zaś przestaię na tem, że mi się powiodło pomnożyć szereg imion zasługuiących na pamięć potomności.

Cypr. Ja.....i.

Redakcyia Józefa Bensy. — Druk J. J. Pillera.